

OJCZYŻNA — NARÓD — REWOLUCJA *

Piękna to książka. Zagadnienia podejmuje ważne, a Polakom — jak to się zazwyczaj mówi — szczególnie bliskie. Tytuł dźwięczny (merytorycznie o nim nieco dalej). Ujęcie tematu nader oryginalne. Styl bogaty, jak na tematykę i naukową specjalizację Autora wyjątkowo i chwalebnie prosty (niżej podpisany zgłosiłby tylko nieśmiało zastrzeżenia wobec pojęcia „Wiek Świata” czy upowszechniających się ostatnio w ojczystym języku różnych „szeregów”, np. na s. 212 „niebezpieczeństw”, czy wobec „pokazywania” na s. 66, zamiast „ukazywania” „elementów światopoglądu”). Przyjemnie jest mieć do czynienia z dziełem uczonego panującego nad językiem polskim (wydaje mi się, że — niestety — nad większością historyków, w tym wielu z młodego pokolenia, panuje język i styl szary, banalny, ubogi), znającego wiele z jego uroków i smaków. A w dodatku, obok wszystkiego, co się wiąże z merytoryczną stroną tekstu, mamy przed sobą książkę starannie przez PIW wydaną. I format, i okładka, i papier, i korekta — wszystko to może zadowolić a nawet bardzo się spodobać. Indeks dobry i potrzebny (można było tylko uniknąć przy Kołodziejczyku zmiany imienia z Ryszarda na Romana). Natomiast mało kto pojmie (czemu na to pozwolił Autor?), dlaczego poskąpiono streszczenia obcojęzycznego. Czyżby sądzono, że sprawy naszego narodu, naszej ojczyzny i naszej szlacheckiej rewolucyjności obchodzą tylko naszą społeczność naukową?

Praca składa się z wprowadzenia, w którym Autor przedstawia temat, wyjaśnia najważniejsze pojęcia i precyzuje w dłuższym wywodzie, czym praca jest, a czym nie jest. Z trzech podstawowych części pierwsza omawia ideę „ojczyzny” we wczesnym okresie rozwoju szlacheckiego rewolucjonizmu, druga ideę „narodu” i romantyczną filozofię historii, głównie na przykładzie poglądów Maurycego Moch n a c k i e g o, trzecia wreszcie „ojczyznę” i „naród” z perspektywy rewolucji społecznej, a więc w okresie powstania listopadowego i bezpośrednich czasowo jego antecedencji (na przykładzie twórczości J. L. Z u k o w s k i e g o i publicystyki „Nowej Polski”). Zanim przedstawię garść uwag szczegółowych, zatrzymam się chwilę na sprawach ogólnych i, jak mniemam, najważniejszych.

Autor tłumaczy (i tłumaczy się) kilkakrotnie, nie bez silnego nacisku, że książka nie jest pracą *sensu stricto* historyczną (s. 9—10, 14, 30). Ponieważ, zwłaszcza ostatnio, tak wiele — a chyba słusznie — mówi się i pisze o integracji różnych nauk społecznych i humanistycznych, warto może zastanowić się nad typologią i „przydziałem” pracy Szackiego oraz rolą jej w tej integracji. Autor sam najchętniej nazwałby swą rozprawę studium z *history of ideas* (s. 9—10), lecz częściej chyba samookreśla się jako historyk myśli społecznej. Ta potrzebna specjalność *ex definitione* właściwie łączy zainteresowania i metody filozofii i socjologii z tłem

* Jerzy Szacki, *Ojczyzna — Naród — Rewolucja. Problematyka narodowa w polskiej myśli szlacheckorewolucyjnej*. Warszawa 1962, ss. 257.

i materiałem historycznym. Świadomie piszę „materiałem” a nie metodami, gdyż historycy myśli społecznej (przed 1956 r. dodawano nieraz chętnie „i politycznej”) piszą ciekawe i wartościowe dzieła o historii czy z zakresu historii, rzadziej jednak prace historyczne. Szacki pisze o swej własnej rozprawie: „Jest ona historyczna o tyle, o ile został w niej wykorzystany określony historyczny materiał...”, a w przypisie dodaje, że książka oparta jest całkowicie na materiałach drukowanych „i to przeważnie takich, w których podejmowana była *explicitie* problematyka ideologiczna” (s. 9). Jako historyka obydwie zdania mnie rażą, zwłaszcza pierwsze. Branie określonego i wyrwanego z kontekstu materiału historycznego i obrabianie go metodami mało przypominającymi historyczne charakteryzuje dość licznych socjologów, psychologów, pedagogów, polityków, dziennikarzy, a także historyków filozofii, sztuki, muzyki i wielu innych. W pewnych wypadkach rezultaty takich poczynań okazują się oplakane, w innych znośne, w niektórych pozytywne. Wydaje się jednak, że w obrębie nauk z nazwy historycznych najbliższą bodaj historii jest właśnie historia myśli społecznej. Dlatego też — w moim mniemaniu — powiązania jej z metodami historycznymi i z „żywymi historykami” powinny być szczególnie ścisłe.

Szacki tymczasem w widoczny sposób bliższy jest innym niż historia, dyscyplinom. Cytuje prace z dziedziny historii filozofii, dziejów myśli społecznej, literaturoznawstwa, socjologii i filozofii chętniej i o wiele częściej, niż studia historyków. Ba, występują w odsyłaczowej bibliografii (innej brak) literaci, krytycy, publicyści — a historyków, zwłaszcza specjalistów od historii politycznej, powołuje. Autor rzadko, nawet wtedy, gdy mogliby poinformować go z pewnością nie gorzej, a zapewne lepiej, niż inni. Odnalazłem w przypisach dobry tuzin nazwisk historyków, w tym połowę już nieżyjących. Najczęściej Autor sięga do Grynhawsera, Handelsmana, Kraushara (dostarczyciela źródeł) i Skalkowskiego. Wśród cytowanych nie ma ani jednego historyka dziejów powstania listopadowego piszącego po II wojnie światowej. Takie zestawienie nie wymaga chyba komentarza. Szczególnie, że akurat pominięci przez Szackiego (domyślam się, że świadomie) badacze zajmowali się i zajmują historią lewicy powstańczej i jej myśli polityczno-społecznej. Nawet jeśli w opracowaniach (tak jak w źródłach) Autor omawianej książki szuka tylko „problematyki ideologicznej” (jak gdyby można ją łatwo oddzielić od „praktyczno”-politycznej) to pominięcie dość licznych w latach ostatnich artykułów i książek W. Rostockiego, Z. Mańkowskiego, W. Bortnowskiego, a zwłaszcza J. Dutkiewicza i W. Zajewskiego jest nieuzasadnione i w znacznym stopniu umniejsza aktualność oraz wartość niektórych partii książki.

Na marginesie zaznaczę, iż w kwestiach dotyczących rewolucji francuskiej Szacki najczęściej powołuje się na literaturę anglosaską (w obrębie *history of ideas* jest ona w istocie bogata), a pomija (lub użytkuje tylko najogólniejszą, podręcznikową) historyczną francuską, ogromnie wszak cenną.

Wybór tematyki, niewątpliwie centralnej, nie był — śmiem sądzić — podyktowany względami tylko merytorycznymi. Oto bowiem omawia Autor grupy i jednostki (Filomaci, „Nowa Polska”, Żukowski, Mochnacki, Lelewel), które zostawiły nam obszerne i *explicitie* ideologiczne teksty. Mniej za to lub wręcz mało piszący, nawet jeśli można — choć przyznając, że nie bez trudu — zrekonstruować ich idee, zostali niemal całkowicie pominięci. Autor dokonał wyboru i „typowania” źródeł („określony historyczny materiał”), co doprowadziło, zwłaszcza dla lat 1830—1831, do powstania znacznych luk, bolesnych nawet w pracy pragnącej być programowo antycalościową. Sądzę, że Szacki wykazał niemało odwagi (nawet jeśli ma słuszność, to jej sprawdzenie jest niełatwe) pisząc: „za niedostatek pracy uważalibyśmy więc nie samo pominięcie takich czy innych problemów lub tekstów, lecz takie pomi-

nięcie, które miałyby wpływ na charakter formułowanych tu twierdzeń. Naszym zdaniem, pominięte przez nas materiały nie zawierają niczego, co przemawiałoby przeciwko przyjętej przez nas typologii, a ona — jak mówiliśmy — znajduje się na czele postawionych przez nas propozycji badawczych” (s. 30).

Wolno chyba wyrazić wątpliwość, czy można pisać o filozofii społecznej określonego ruchu politycznego (nawet ograniczając się do kwestii narodu i ojczyzny) przy pokryciu milczeniem całkowitym lub niemal całkowitym takich spraw, jak stosunek tego ruchu do państwa i ustroju politycznego, powstania zbrojnego i armii narodowej, kościoła i religii, innych narodów itp. Można na to oczywiście odpowiedzieć, że odmawianie prawa oraz naukowej celowości i sensowności pisania przyczynków i szkiców, zarysów i mocno ograniczonych tematycznie rozpraw jest przedsięwzięciem zgoła beznadziejnym. Wszak bez takich studiów nie ma postępu nauki. Zgoda.

Sądzę jednak, że powinno się stale stawiać pytanie, gdzie leży granica tematycznych, świadomie zaplanowanych, ograniczeń. I czy, gdy ich zbyt wiele (przy tak szerokim np. i wielopłaszczyznowym problemie, jak „naród—ojczyzna”), gdy wciąż mamy „kilka hipotez” i „pewne problemy”, nie sprowadza się dane studium do nieco oderwanych od miąższu rzeczywistości, arcyciekawych skądinąd, rozmyślań. A mniemam, iż Szacki, mimo wszelkich zastrzeżeń, pragnął dać czytelnikowi (raczej niehistorykowi) jakąś całość.

Nasuwa się pytanie, czy jest to możliwe przy pomocy tzw. egzemplifikacji? I czy można pisać o ideologii szlachecko-rewolucyjnej poświęcając najmniej miejsca powstaniu listopadowemu? To trochę przecież tak, jak — *mutatis mutandis* — pisanie o ideach politycznych Dembowskiego z pominięciem rewolucji krakowskiej lub lekkim tylko o niej napomknięciem. Wydaje się niemal szokujące („z perspektywy rewolucji socjalnej”) całkowite pominięcie w omawianej pracy postaci Józefa Kozłowskiego. Myślę też, że tytuł pracy jest o jeden człon za długi, o rewolucję. Wreszcie sprawa studiów porównawczych. Autor wprawdzie, jak pisze na s. 30, nie zabiega o wytłumaczenie różnych pominięć, ale recenzent powinien o ocenę takowych zabiegać. Otóż Szacki nawiązuje (*passim*) do spraw dekabrystowskich, ale zgoła nie interesuje się myślami wyrosłymi na Półwyspie Iberyjskim i Apenińskim. Uważam to, zwłaszcza milczenie wokół problematyki włoskiej, za uchybienie nie najmniejsze.

Przechodzę do przeglądu poruszonych w pracy problemów i do uwag szczegółowych. Biorąc pod uwagę aktualny stan nauk historycznych trudno zgodzić się w pełni z Autorem, gdy pisze (s. 22), iż nie umiemy wyjaśnić, czemu długo po rozbiorach jedyną aktywną politycznie grupą społeczeństwa polskiego pozostawała szlachta i czemu owa szlachta (w pewnych jej odłamach) występowała przeciw istniejącemu ustrojowi. „Towarzystwo samokształceniowe — pisze na s. 28 Autor — łoża wolnomularska, czy spisek wojskowy — to bez wątplenia formy organizacyjne najbardziej właściwe dla ruchu pozbawionego poparcia mas i nie szukającego go na ogół”. Dobrze, ale przecież były to jedyne możliwe formy w konkretnych warunkach politycznych i socjalnych. Nic tu nie ma do rzeczy sprawa mas. Wszak nie istniały nigdzie w Europie ówczesnej nowoczesne partie polityczne mieszczańskie, a co dopiero ludowe.

Wydaje się, że podział postawy politycznej szlachty z lat 1795—1815 na dwie orientacje: walka i „przystosowanie się” (s. 49) jest mocno schematyczny. Iluż to legionistów np. najpierw walczyło, a później gorliwie „przystosowywało się”?

Autor wykazuje dominację i trwałość oświeceniowych elementów idei „ojczyzny” w myśli filomackiej. Zbyt mało wyraźnie wychodzi w książce ważka sprawa ewolucji Filomatów w kierunku szlacheckiego rewolucjonizmu. Wszak z początku istotną rolę odgrywały w Wilnie zgoła liberalne poglądy. W swych roz-

ważaniach dotyczących „ojczyzny” Szacki trafnie charakteryzuje zanik tej idei po r. 1795, a pojawienie się „znamiennej formuły konserwowania (podkr. J. S.) narodowości” (s. 63). Sądzę, że głębsze uzasadnienie takiego stanu rzeczy tkwi m.in. w ówczesnych warunkach działania politycznego, w sytuacji rozładowania energii społecznej, całkowitego niemal upadku napięcia rewolucyjnego, wolnego, a trudnego procesu przedstawiania się z akcji legalnych na tajne. Warto sobie nadto uświadomić fakt bardzo kiepskiego „technicznie” konspirowania, charakteryzującego patriotyczny ruch polski w latach 1795—1830. Gdy Autor stwierdza, iż z politycznej wymowy pojęcia ojczyzny, jako idei, a nie ziemi rodzinnej zdawano sobie sprawę już w czasach filomackich i cytuje obronę Jeżewskiego (s. 87), to trzeba się z nim zgodzić. Ale mniemam, iż w mentalności filomackiej współlistniały zgodnie dwa pojęcia ojczyzny — prywatne i ideologiczne (używając znanego sformułowania S. Ossowskiego), przy czym to pierwsze (z białorusko-ludowym i litewsko-terytorialnym posmakiem) było nader silne i żywe.

Szacki kończy rozważania II rozdziału bardzo zwięzłym i słusznym wnioskiem: „W interesującej nas problematyce granica między Oświeceniem a romantyzmem przebiega między ideą «ojczyzny» a ideą «narodu». O romantyzmie nie możemy mówić tak długo, jak długo punkt widzenia ideału góruje nad punktem widzenia tradycji, a historia powszechna nad historią narodową” (s. 114). Tu dorzuć, iż Autor woli używać terminu „romantyzmy” niż „romantyzm”. Jest to z pewnością w jakiejś mierze uzasadnione, choć żywią pewne obawy, czy w lęku przed schematyzmem jednego romantyzmu nie popadł Szacki w antyschematyczny schematyzm wielu romantyzmów. Dobrze jednak, że obok tych pluralizmów posługuje się Autor nieraz zwykłym pojęciem romantyzmu, a nawet użytkuje dychtoniczny podział na romantyzm postępowy i konserwatywny.

Po wnikliwym omówieniu w rozdziale III różnych typów historyzmu (m.in. tradycyjnego i konserwatywnego) Autor dochodzi do ocen ogólniejszych, które dadzą się streścić w dwóch schematycznych ciągach:

Oświecenie: „ojczyzna” — dzieje powszechne.

Romantyzm: „naród” — dzieje ojczyste.

Wbrew jednak owym schematom tacy badacze, jak Chodakowski, czy L e l e w e l starali się, udatnie, powiązać dzieje „rodu ludzkiego” z dziejami narodu (m. in. s. 140). W ogóle historyzm szlachecko-rewolucyjny kojarzył przeszłość z przyszłością, pytał o genezę terażniejszości (s. 139—142). Był to historyzm „zangażowany”. Jednym z jego przykładów był pogląd Mochnackiego, który ekspozycjonował historyzm optymistyczny w przeciwstawieniu niejako do terażniejszości totalnie negowanej (s. 160). Takiego historyzmu występowały różne formy. Nasuwają mi się tu np. pewne analogie z zupełnie niewspomnianym w książce Piotrem Wysockim.

Pisząc o trudnościach z cenzurą w latach dwudziestych XIX w. i wybiegach oraz napomknieniach, które publiczność umiała właściwie pojąć, Autor wysuwa wniosek, iż my z aluzyjnych wypowiedzi np. Mochnackiego odczytamy mniej niż współcześni. „Taki jest zresztą zawsze los historyka idei” (s. 165). Czyżby? To nie fatum żadne, lecz raczej kapitulacja naukowa. Wydaje się niemal pewne, że wnikliwa i wszechstronna analiza krytyczna tekstów przy dogłębnej znajomości dziejów politycznych i „atmosfery” epoki toruje drogę do prawidłowego odczytania znacznej większości współczesnych enuncjacji dziennikarskich.

Rozdział III („Ojczyzna” i „naród” z perspektywy rewolucji społecznej) traktuje Autor jako zakończenie pracy. Piszącego te słowa nie może zadowolić — pisałem już o tym — takie postawienie sprawy, jak też ograniczenie się do „przykładów” (s. 209). Skoro jednak wybór nastąpił, to „wytypowanie” Zukowskiego było słuszne „mimo że mało zostawił pism” (s. 217). Wprawdzie należał on rzeczywiście do

drugorzędnych pisarzy, ale w polityce odgrywał rolę znaczną. Interesująco ujął Szacki szlachecko-rewolucyjną ideę „nawrócenia” szlachty, pielęgnowaną przez Żukowskiego, i nie tylko przez niego. Natomiast ocena tego pisarza i działacza (s. 233, przypis 64) jest dyskusyjna i lekceważąca literaturę naukową historyczną okresu powojennego. Przykład braku poparcia ze strony mas dla akcji szlacheckich rewolucjonistów, umocniony cytatem z Mochnackiego (s. 235, przypis 68), jest niefortunny. To nie żaden „opis nocy listopadowej”, lecz tylko pierwszego jej aktu, poprzedzającego dobrnięcie podchorążych pod Arsenał. A przecież właśnie 29 listopada powstańcy szlachecy otrzymali niezbędne i silne poparcie mas ludowych. Cytat piękny, ale niedokładnie dopasowany (oto efekt pospiesznego nieco wykorzystywania gotowego, zdawałoby się, materiału historycznego). Odsyłanie czytelnika w sprawie programu przeobrażeń społecznych szlacheckich rewolucjonistów tylko do prac Grynwassera i Melocha — i to w r. 1962 — musi mocno zdziwić historyka-specjalistę. Sądzę dalej, iż zdanie Szackiego, jakoby szlachecy rewolucjoniści doby powstania listopadowego nie interesowali się w toku gorących dni wojny i walk politycznych sprawami teoretycznymi jest prawdziwe tylko w połowie (s. 242). Zbyt bowiem przeplatała się teoria i praktyka bieżąca w publicystyce 1830—1831 r. Zapewne łatwiej oddzielić sferę zainteresowań historyka myśli społecznej i historyka politycznego niż teorię i praktykę polityki powstańczej.

Przeglądając ostatni rozdział pracy nietrudno stwierdzić, iż jego tytuł jest zbyt szeroki. Mamy tu w istocie do czynienia bardziej z perspektywą rewolucji socjalnej w rozumieniu prawicy czy centrum Towarzystwa Patriotycznego, niż z perspektywą całościowo i ewolucyjnie potraktowaną rewolucji socjalnej w rozumieniu powstańców roku 1831.

Wiele postawiłem znaków zapytania, wiele też naszło mnie wątpliwości w toku lektury książki Szackiego. Czy nie pozostaje to w sprzeczności ze zdaniem wypowiedzianym na wstępie niniejszego omówienia? Bynajmniej. Mogę z pełnym przekonaniem powtórzyć, iż piękna ta książka. Choć tu i ówdzie może historyka zdenerwować, to przecież w zrebie swym zasadniczym uczy, ukazuje nowe horyzonty badawcze, podnieca intelektualnie. Oby tylko jej „inność” nie odepchnęła przeciętnego historyka od lektury, bo tak jak historycy myśli społecznej stanowią nazbyt wyraźnie *un cercle à part*, tak też historycy (przy wielu wewnętrznych podziałach i niechęciach) odgradzają się często od dyscyplin sąsiednich. Wstępem do integracji nie tylko zamierzonej, ale i realnie postępującej powinno być wzajemne poznanie się i zrozumienie. Do zespolenia na szerokim froncie bardzo jeszcze daleko.